

PIOTR MATYWIECKI

DOI: <http://dx.doi.org/10.18290/rh.2016.64.1-14>UNIWERSALIZM ZAGŁADY:  
LEVINAS, CANETTI, TUWIM

Pewien nierozwiązywalny problem nęka ofiary Zagłady, które zdołały przeżyć, a także świadków i potomków oraz wszystkich ludzi, którzy kiedykolwiek o ostateczności Zagłady się dowiedzieli i starali się tę ostateczność przemyśleć, albo jedynie poradzić sobie z jej siłą destrukcyjną psychikę i kulturę.

Z jednej strony świadomi jesteśmy unikalności, bezprecedensowości Zagłady Żydów, a z drugiej – odczuwamy uniwersalność tego wydarzenia, widoczną w tym choćby, że nas wszystkich dotyka. Taką powszechną dotkliwość przedstawił i na swój sposób nazwał węgierski poeta Janos Pilinszky w pewnym wywiadzie:

„Pamięć II wojny światowej. Zdarzyło nam się wtedy coś niezmiernie ważnego. Poczuliśmy nagle, mieliśmy możliwość odczuć, że zostawiamy za sobą skandal nie do naprawienia. I choćby czekała nas najpiękniejsza przyszłość, to przecież zmieni się w moralną pustynię, jeśli nie weźmiemy na siebie odpowiedzialności za to, co się stało. Za tę hańbę, przeraźliwą hańbę.

[...]

[Prowadzący wywiad, wiedząc, że sam Pilinszky nie doświadczył Zagłady ani obozu, spytał: „W takim razie na podstawie jakich doświadczeń przemawiasz?”. Pilinszky odpowiedział:]

„Na podstawie naszego wspólnego doświadczenia. W taki czy inny sposób wszyscy byliśmy w to zamieszani”<sup>2</sup>.

Co to znaczy „wspólne doświadczenie”? Czy to, że nie można było być jedynie świadkiem? Że uczestniczenie w Zagładzie jest wszystkim ludziom raz na zawsze dane? Czy w ten sposób można rozumieć słynne powiedzenie Zofii Nałkowskiej w *Medalionach*: „Ludzie ludziom zgotowali ten los”? Wtedy trzeba by przyjąć, że cierpienie i śmierć były *z a d a n e* w ten sposób tylko Żydom – ale *d o z n a n e* przez całą ludzkość. A przecież znamy okrutny protest Henryka Grynberga: „Ludzie Żydom zgotowali ten los”<sup>3</sup>.

<sup>2</sup> Wywiad przeprowadził Laszlo Szabó („Zeszyty Literackie”, jesień 1985 r.).

<sup>3</sup> Ta myśl została wypowiedziana w *Prawdzie nieartystycznej* (Wołowiec 2002) i uzupełniona takim oto stwierdzeniem: „Nieprzyzwoitością jest także nazywanie zbrodnią przeciwko ludzkości holocaustu, który był ukoronowaniem zbrodni ludzkości przeciwko Żydom”.

W świadomości wielu osób te dwa punkty widzenia nie dają się pogodzić.

Niektórzy sądzą, że żydowska Zagłada w swojej morderczej istocie nie różni się od innych masowych eksterminacji – i właśnie dlatego może być uznana niejako za symbol innych Zagład, jedynie w tym znaczeniu będąc uniwersalną.

Inni, przekonani o absolutnej bezprecedensowości żydowskiej Zagłady, tylko ofiarom przypisują jej doświadczenie, nikomu innemu, tym bardziej więc całej ludzkości.

Wydaje mi się, że najbardziej dramatyczne, bo sięgające istoty człowieczeństwa i zaprzeczenia tej istocie, są próby zrozumienia obu poglądów, jako równie obowiązujących.

Takich prób można znaleźć wiele, na użytek wstępnego namysłu chciałbym przedstawić trzy: Emmanuela Lévinasa, Eliasza Canettiego, Juliana Tuwima. Różnego rodzaju było ich zaangażowanie w ten problem, chociaż w każdym przypadku ich żydowska tożsamość miała wpływ zasadniczy. Lévinas był filozofem, Canetti krytycznym eseistą, Tuwim poetą. Każdy z nich na swój sposób doznawał zagładowego i po-zagładowego cierpienia. Lévinas starał się dosięgnąć egzystencjalnego gruntu Zagłady, jej graniczenia z tym, co absolutnie nie-ludzkie. Canetti chciał zrozumieć, co stało się z jego egzystencjalną sytuacją Żyda i Europejczyka w obliczu Zagłady. Tuwim z właściwą sobie emfazą szukał ocalenia swojego żydowskiego i poetyckiego „ja” w „ja” ogólnoludzkim.

Rozpocznę od Lévinasa. Oto co napisał w eseju *Religia dorosłych*:

„Chciałbym przypomnieć [...] czym dla Żydów w Europie były lata 1933-1945. Pośród milionów ludzkich istnień, które spotkała wtedy nędza i śmierć, Żydzi poznali jedyne w swym rodzaju doświadczenie całkowitego opuszczenia. Zaznali kondycji bardziej podrzędnej niż kondycja rzeczy, doświadczenia całkowitej bierności, doświadczenia Męki. [...] Cierpienie dzielone wspólnie ze wszystkimi ofiarami wojny nabrało jedyne w swym rodzaju znaczenia prześladowania rasowego, które jest absolutne, gdyż paraliżuje już w samym zamierzeniu wszelką ucieczkę, z góry odrzuca wszelkie nawrócenie, zabrania jakiegokolwiek wyrzeczenia się siebie, jakiegokolwiek apostazji [...] i w ten sposób dosięga samej niewinności istoty przywiedzionej do swej ostatecznej tożsamości”<sup>4</sup>.

Określenie: „kondycja bardziej podrzędna niż kondycja rzeczy” można by rozumieć jako deprecjonujące. Jeśli ktoś w powiedzeniu Grynberga: „Ludzie Żydom zgotowali ten los”, odczułby wykluczenie mordowanych Żydów z ludzkości, to w tym poglądzie Lévinasa znalazłby upiorne uzasadnienie. Pogląd Lévinasa znajduje egzystencjalny i religijny sens w ostatnim z przytoczonych zdań: „Cierpienie dosięga samej niewinności istoty przywiedzionej do swej ostatecznej tożsamości”.

Wydaje mi się, że osoby, które doświadczyły Zagłady i zdołały przeżyć, takim właśnie doświadczeniem przepajają całe swoje życie. Jak rozumieć ową „niewinność” i „ostateczną tożsamość”? – Zapewne jako „nagie życie”, samą możliwość istnienia, którą człowiek uświadamia sobie jako pierwotniejszą od wszelkich wartości, jakie to życie przynosi, jakie w nim można stworzyć sobie samemu i wspólnie z innymi.

---

<sup>4</sup> E. LÉVINAS, *Religia dorosłych*, [w:] *Trudna wolność. Eseje o judaizmie*, tłum. A. Kuryś, Gdynia 1991, s. 13.

Rzeczy znajdują swoją ludzką rację istnienia w użyteczności. Człowiek przez Zagładę ogołocony w swoim jestestwie nie może mieć swojego człowieczeństwa jako czegoś przedustanowionego, jako u z y t k u z tego, że po prostu jest człowiekiem. W jego życiu po Zagładzie Zagłada trwa nie tyle jako pamięć, ile jako zawsze możliwa negacja istnienia. Sądzę, że tak traktowali swoje twórcze życie choćby Bogdan Wojdowski czy Marek Edelman – było ono dla nich nieustającym wskrzeszaniem istnienia samego jako jedynej i radykalnej możliwości przeciwstawienia się Zagładzie.

Canetti na początku roku 1944 sporządził następującą notatkę:

„Największą duchową pokusą w moim życiu, jedyną, z którą wiodę bardzo ciężkie walki, jest: stać się całkowicie Żydem. Stary Testament porywa mnie, gdziekolwiek go otworzę. [...] Kiedy mi grozi, że całkiem zatone w historii Józefa lub Dawida, próbuję sobie tłumaczyć, że oczarowują mnie oni jako pisarza i że czynią to samo z innymi pisarzami. Ale nie jest to prawda, to coś o wiele większego. Dlaczego bowiem odnalazłem w Biblii swoje najstarsze marzenie o długowieczności ludzi w postaci listy najstarszych patriarchów z przeszłości? Pogardzałem przyjaciółmi, którzy oswobadzali się z pokus wielonarodowości i na ślepo stawali się znowu Żydami, po prostu Żydami. Jakże trudno mi teraz nie pójść w ich ślady. Świeżo zmarli, zmarli na długo przed swoim czasem, zapraszają usilnie, i któż miałby sumienie im odmówić. Ale czy świeżo zmarłych nie spotyka się wszędzie, w każdej stronie świata, w każdym narodzie? Czyż mam się zamknąć przed Rosjanami, dlatego, że istnieją Żydzi, przed Chińczykami, bo żyją daleko, przed Niemcami, bo diabeł ich opętał? Czy nie mógłbym dalej należeć do wszystkich jak dotąd, a mimo to być Żydem?”<sup>5</sup>.

Powiada Canetti: „Odnalazłem w Biblii swoje najstarsze marzenie o długowieczności ludzi”. – W ten sposób objawia lejtmotyw całej swojej twórczości: nienawiść do śmierci, zaprzeczenie stoickiego pogodzenia się z nią, uznanie faktu, że w śmierci doznaje się zasadniczej niesprawiedliwości wszelkich ludzkich losów.

Być może jego uniwersalizm to radykalny bunt przeciwko śmierci, a jego żydowskość to świadomość, że w Zagładzie śmierć ukazała się Żydom jako jedyna treść istnienia. I od momentu, kiedy się dokonała, Zagłada dla niego to w s z e l k a śmierć.

Na koniec przedstawię mało znaną wypowiedź Tuwima *Pomnik i mogiła*.

Wydaje się, że już same okoliczności publikacji tego tekstu, który pierwotnie miał być wygłoszony na zaproszenie organizatorów uroczystości odsłonięcia pomnika Bohaterów Getta, mogą świadczyć o oporze przeciwko jego przesłaniu, dla wielu Żydów zbyt uniwersalistycznego. Pod rozmaitymi pretekstami tekst ten został całkowicie zmarginalizowany i wydrukowany w numerze specjalnym „Opinii” (1948, nr 33), pisma bardzo mało znanego<sup>6</sup>.

<sup>5</sup> E. CANETTI, *Prowincja ludzka. Zapiski 1942-1972*, tłum. M. Przybyłowska, Wrocław 1996, s. 61.

<sup>6</sup> Dokładniej przedstawiam te okoliczności w *Twarzy Tuwima*, Warszawa 2007, s. 223-224.

Oto początek *Pomnika i mogiły*:

„NIGDY NIE CZUŁEM SIĘ SWOBODNIEJSZY OD JAKIEJKOLWIEK WSPÓLNOTY NARODOWEJ, NIŻ DZIŚ, GDY STOJĘ PRZED POMNIKIEM OFIAR WARSZAWSKIEGO GHETTA, CZYLI NAD OGROMNYM GROBEM NARODU, KTÓRY MNIE WYDAŁ.

Nie przyszedłem tu jako Żyd, ani jako Polak, ani jako Europejczyk. Zbyt łatwy i nikły byłby mój hołd, zbyt płytka moja żałoba.

[...]

Zjawiłem się odarty z wszelkiej chwały, jaką dać może jednostce przynależność plemienna, wychowanie, wiedza, talent, czy los.

Jestem Rodzaj Ludzki. Stoję tu, opromieniony najwyższym moim człowieczym dostojeństwem: poczuciem, że jestem Każdy i Wszyscy. Trzeba to głęboko zrozumieć, aby godnie ocenić.

[...]

Dano mi, Człowiekowi, największy skarb, jakim się szczycę: sumienie, czyli świadomość granicy i podziału między Dobrem i Złem. Dano mi instynkt moralny. To najpiękniejszy dar, jakim mnie uszczęśliwiła pełna tajemnic rozdawczyni darów – Natura.

[...]

[...] uczyniła ze mnie człowieka, tj. dała mi duszę – czyli wagę, na której bezustannie ważę własne i cudze postęпки. I TO jest istotą mego życia, jego źródłem, biegiem, ujęciem, sensem i celem. To właśnie: niedostrzegalne, a bezustannie czynne prawo moralne.

Na nic mi arcydzieła poezji, na nic piękności sztuki. Nie pysznię się stupiętrowymi domami [...].

Ale dumny jestem z gniewu, jaki się w mojej duszy zapala na widok krzywdy i niesprawiedliwości. Kamień milczy wtedy, kwiat dalej kwitnie i pachnie, zwierzę przechodzi obojętnie [...].

Teraz rozumiesz już, przyjacielu, dlaczego mnie dzisiaj taka dal oddziela od jakichś imion i podziałów szczepowych.

Przyszedłem – Jakiś Ktoś, jakiś Pierwszy Lepszy – aby przy tym pomniku i nad tą mogiłą wzniecić płomień człowieczeństwa. Nad waszymi prochami, ukochani bracia moi Żydzi, rozpalam płomień gniewu<sup>7</sup>.

Uniwersalistyczne przesłanie *Pomnika i mogiły* poddane zostało krytyce w niepublikowanym jeszcze eseju Bożeny Keff „Tuwim i maska człowieka”, której dziękuję za jego udostępnienie. Oto fragmenty tego eseju:

„Nie jest to tekst udany literacko. Przelamany na dwie części, pełen patosu, a jednocześnie niepewny, bez energii, i bez gniewu, na który się powołuje. [...] Tuwim chce być głosem Ludzkości, głosem Każdego. Cała ludzkość ma przemówić jego anonimowym głosem, a on przemówi w imieniu Ludzkości. Jak z tego wynika, głos poety Juliana Tuwima, Żyda poza tym, może być niewystarczający.

<sup>7</sup> Cytuję za: Ch. SHMERUK (red.), *My, Żydzi polscy*, Jerozolima 1984.

Powołany przez Tuwima Każdy głosi więc swoje człowieczeństwo, czyli fakt, że ludzie, w odróżnieniu od reszty przyrody, są wyposażeni w «instynkt moralny». Tuwim uważa ten «dar Natury» za wyróżnienie. [...].

Jest to więc (nadal) Człowiek z dużej litery, jednolity i spójny podmiot dawnego humanizmu. [...]. Ten oświeceniowy podmiot jest też moralnym podmiotem Kanta, skoro esencją owego Każdego jest sumienie, a nie np. rozum. [...]

Wracając do podmiotowego konstruktów z mowy Tuwima. Tuwim odejmuje mu wszystko to, co indywidualne, odróżniające, żeby doprowadzić swojego Każdego do tego, co znajduje się we wspólnym mianowniku Ludzkości – do moralności, sumienia, do postawy najbliższej kantowskiej, i jego formule moralnej, najbardziej uniwersalnej z możliwych. [...] Najbardziej obce są owoemu Każdemu podziały narodowe, «plemienne». To oczywiste, bo one najbardziej dzielą, one też były przyczyną ludobójstwa, wymordowania «moich braci, Żydów». unicestwiono ich, zgodnie z logiką skrajnego wyłączenia, absolutyzując podziały plemienne w taki sposób, że plemiona oddzieliły się od siebie biegunowo, ta odległość stała się jakością i anihilowała wspólny mianownik ludzkości. Wspólny mianownik, czyli ludzki «instynkt moralny». Tuwim mówi jakby: mówiący ja, nie ta sama osoba co poeta-Tuwim, ale ktokolwiek, przemawiam w imieniu tego właśnie wspólnego mianownika, jako Gatunek Ludzki i jako Każdy. [...] To, co mówi Tuwim, brzmi jak zaklęcie, jak magia. Tu ma się odrodzić sumienie, tu, na tym cmentarzysku, gdzie właśnie mamy dowód na to, że nie ma niczego takiego jak uniwersalne sumienie?”

Tak oto rozumiem główny zarzut oraz ironię ostatniego zdania Keff: Tuwim chce wskrzesić ogólnoludzką uniwersalność sumienia, czyli etyki, w punkcie historii, która udowodniła, że taka uniwersalność jest złudzeniem, a nawet może samookłamywaniem się ludzi bezradnych wobec zła masowego morderstwa w Zagładzie.

To tylko w części zarzut słuszny. Bo trzeba też przyjąć, że chodzi o uniwersalność ostatecznego upokorzenia doprowadzającą człowieka do punktu, gdzie jeszcze nie zaczyna się etyka. I dopiero trzeba etykę od tego punktu odbudowywać.

Przypominam te słowa Tuwima:

„Odstąpiły ode mnie po drodze do tego miejsca narody i wiary, odpadły więzy plemienne. I choć najdalszy jestem od jakiegoś «kosmopolityzmu», bo to martwa nazwa, przychodzę tu jako człowiek bez ojczyzny”.

Rozumiem to inaczej niż Keff, podobnie jak, jeśli go dobrze odczytałem, mógłby słowa Tuwima interpretować Lévinas: „Cierpienie [które] dosięga samej niewinności istoty przywiedzionej do swej ostatecznej tożsamości”. W takiej perspektywie odbudowa etyki może mieć tylko jeden fundament: niezgodę na śmierć, tak jak to pojmował Canetti. W uniwersalnym sprzeciwie przeciwko ludzkiej śmiertelności żydowska Zagłada zdaje się zrównywać z ostatecznym i powszechnym cierpieniem człowieczeństwa, jest jego esencją i ekstremum.

Kiedy tak swoje powołanie lekarskie pojmował Edelman, mogło to się komuś wydawać niewiele mówiącym banałem. A przecież ponieważ całym swoim młodzięcym i starczym osobowym bytem doświadczał Zagłady, ten jego pogląd niezwykle głęboko nas poruszał.

Zagłada raz na zawsze otrzeźwiła naszą świadomość, sprowadziła ją do najbardziej elementarnych kategorii bytowania i śmiertelności. Na wszelkiej refleksji niejako wymusiła obecność tych kategorii, nawet kiedy, jak to się dzieje najczęściej, one nie ujawniają się wprost, na pierwszym planie.

W tym sensie Zagłada jest faktem i przeżyciem uniwersalnym.

AGNIESZKA KASPEREK

Doktorantka, Instytut Filologii Polskiej KUL

DOI: <http://dx.doi.org/10.18290/rh.2016.64.1-15>

NOWY SPOSÓB MÓWIENIA O ZAGŁADZIE  
– *ŻYDÓWEK NIE OBSŁUGUJEMY*  
MARIUSZA SIENIEWICZA

W 2005 r. na polskim rynku wydawniczym pojawiła się trzecia z kolei książka Mariusza Sieniewicza. Po *Prababce* (Olsztyn 1999) i *Czwartym niebie* (Warszawa 2003) pisarz proponuje czytelnikom zbiór *Żydówek nie obsługujemy* (Warszawa 2005). Niewątpliwie pozycja ta jest najlepszą, ale i najbardziej szokującą w dorobku autora. Na tom składa się dziesięć opowiadań, czy może lepiej: tekstów. Każdy z nich traktuje o innym świecie przedstawionym. Wydaje się, iż poruszają owe cząstki inne problemy, inaczej kreowani są bohaterowie, inna jest opisywana rzeczywistość. A zatem mamy do czynienia z tekstami niezwiązanymi ze sobą treściowo, łączy je jednak kreacja, jaką buduje autor, a także klucz interpretacyjny, jaki należy znaleźć, by odczytać ukryty sens opowiadań.

W przywołanej inności zabiegiem, który może porządkować prozę Sieniewicza, jest transgresja. Można odnieść wrażenie, iż autor za główny cel swych opowiadań stawia sobie właśnie pewnego rodzaju przełamanie dotychczas funkcjonujących w literaturze utartych i wykorzystywanych schematów. Transgresja dotyka tu nie tylko samego konstruktów świata przedstawionego, ale także bohaterów, dialogu czy języka.

Poszukując klucza ułatwiającego interpretację prozy *Żydówek nie obsługujemy*, pomocne mogą okazać się elementy pochodzące z porządku judaistycznego. Wydaje się, iż jedną z dróg interpretacyjnych może wyznaczać święto Purim. Jest ono upamiętnieniem uratowania Żydów przed zagładą w perskim imperium Archemidów. Wydarzenie to zostało opisane w Księdze Estery. Głównym elementem tego święta jest łamanie zasad, które Żydzi przestrzegają ściśle na co dzień. Dlatego tego dnia mogą odbywać się przedstawienia teatralne, mężczyźni przebierają się za kobiety, a kobiety za mężczyzn. Dozwo-